

Profesor Opolski wspomina



*Wielce Szanownemu
i Drogiemu Panu
Profesorowi, z okazji 93.
rocznicy urodziny, życzenia
zdrowia i długich lat życia
składa Zarząd Polskiego
Towarzystwa
Astronomicznego
i Redakcja „Uranii-
Postępów Astronomii”*

Barbara Cader-Sroka (BCS): Panie Profesorze, we wrześniu zeszłego roku uczestniczył Pan w otwarciu XXXII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Astronomicznego. Czy zechciałby Pan Profesor podzielić się z Czytelnikami „Uranii-Postępów Astronomii” swoimi wrażeniami z tamtego wydarzenia?

Mój wiek (93 lata) i stan zdrowia nie pozwalały mi na pełne uczestniczenie w obradach XXXII Zjazdu PTA, który odbył się we Wrocławiu w dniach 19–23 września 2005 r. Przyszedłem tylko na otwarcie, by odebrać dyplom honorowego członka Towarzystwa i podziękować za to zaszczytne wyróżnienie. Ale nawet ten krótki pobyt na sali obrad był dla mnie zaskoczeniem. Nie spodziewałem się zobaczyć tak wielu członków Towarzystwa: na sali było ich ponad 140. A ja pamiętam jeszcze pierwszy powojenny zjazd Towarzystwa, który odbył się również we Wrocławiu z inicjatywy prof. E. Rybki w dniach 10–11 października 1948 r. Wtedy zebrało się 24 członków, którzy reaktywowali działalność Towarzystwa. Wszystkich ich znałem osobiście. O zjeździe tym mówił w swoim referacie doc. T. Jarzębowski i przedstawił listę uczestników (Urania-PA 6/2005).

Lista uczestników Zjazdu z 1948 r. jest prawie kompletną listą astronomów, którzy nie tylko reaktywowali

PTA, ale stworzyli początki naszej nowoczesnej astronomii. Pracowali w trudnych warunkach: utrudnione wyjazdy zagraniczne i kontakty, szczególnie z ośrodkami zachodnimi, kłopoty z uzyskaniem bieżącej literatury i czasopism fachowych, nieosiągalność specjalistycznej aparatury. A jednak udało im się wzbogacić polską astronomię w nowe dziedziny badań. Powstały działy astrofizyki, heliofizyki, radioastronomii, astronomii kosmicznej. Udało im się również wykształcić i wychować następców, którzy mogli już w pełni włączyć się w wartki nurt rozwoju astronomii światowej.

To dzięki nim obecnie Polacy obserwują w Chile, mają dostęp do teleskopu SALT, opracowują materiały zebrane przez pozaatmosferyczną aparaturę i sami taką aparaturę konstruują. Wszystkie te osiągnięcia, tak oczywiste obecnie, w roku 1948 nie mieściły się w granicach nawet najśmielszych marzeń. To dzięki nowemu, powojennemu pokoleniu, polska astronomia nie pozostała w tyle za rozwijającą się światową nauką, mimo tak trudnego startu.

Teraz na Zjeździe zobaczyłem wielu nie znanych mi członków Towarzystwa. Jest to już drugie i trzecie pokolenie tych powojennych pionierów

z 1948 r. Zobaczyłem, jak Prezes PTA, prof. A. Woszczyk, sam wychowanek i uczeń prof. W. Iwanowskiej i prof. W. Dziewulskiego, wręcza nagrodę młodemu astronomowi, dr. M. Konackiemu, który odkrył planetę. Sztafeta pokoleń trwa, osiągając coraz wyższy poziom.

Dobrze się stało, że doc. T. Jarzębowski sięgnął do korzeni i przypomniał tych uczonych, którzy po wojnie reaktywowali nie tylko PTA, ale całą polską astronomię. Pamięć o nich i wspomnienia tych trudnych początków warte są zachowania i utrwalenia. I tylko szkoda, że niespodziewanie sam doc. Jarzębowski stał się już wspomnieniem.

BCS: Rzeczywiście, szkoda. Ja sama byłam bardzo poruszona Jego nagłym odejściem. Miałam okazję pomagać doc. Jarzębowskiemu w przygotowaniu wykładu na XXXII Zjazd PTA. Wtedy nikt się nie spodziewał, że to będzie Jego ostatni wykład. Spędziliśmy wiele godzin przed monitorem komputera, przygotowując prezentację w Power Point. Tadeusz Jarzębowski, zawsze młody duchem, chciał także iść z duchem czasu. To był drugi w Jego życiu referat wygłoszony z wykorzystaniem komputera, a nie Jego ulubionych przezroczy. Podszedł do tego wystąpienia bardzo poważnie i niezwykle sumiennie się do niego przygotowywał. Pierwszy raz od lat zrezygnował z wakacyjnych wypraw zagranicznych, by móc godzinami przesiadywać w bibliotece naszego Instytutu w poszukiwaniu faktów, dat, brakujących ogniw w powojennej historii wrocławskiego Obserwatorium. Było Mu łatwiej, bo sam był świadkiem wielu tamtych wydarzeń. Pamiętam, jak czytelował każdy akapit, niemal każde słowo swego artykułu, który był drukowaną wersją wykładu wygłoszonego podczas ostatniego zjazdu PTA i ukazał się w „Uranii-PA” 6/2005. To był, niestety, ostatni artykuł, jaki napisał...

Wracając do naszej rozmowy: spędził Pan Profesor 6 lat w niemieckiej niewoli. Na szczęście, dzięki aktywności Pana Profesora i innych jeńców, nie był to czas zupełnie stracony. Wrócił Pan Profesor z obozu m.in. z manuskrypcem podręcznika akademickiego. Czy zechciałby Pan Profesor o tym opowiedzieć?

Jako podporucznik rezerwy artylerii zostałem zmobilizowany we Lwowie dnia 31 sierpnia 1939 r. i w wyniku przegranej kampanii dostałem się do niewoli niemieckiej. Okres wojny spędziłem w obozach jenieckich, Oflag IIB i IIC. W każdym obozie było ok. 6000 oficerów. W 80% byli to rezerwiści, ludzie młodzi, wykształceni, o różnych zawodach i zainteresowaniach. Warunki obozowe pozostawiały nam dużo wolnego czasu. Po obowiązkowym apelu porannym, gdy Niemcy sprawdzali stan liczbowy obozu, co trwało normalnie ok. 30 minut, mogliśmy w ciągu dnia poruszać się swobodnie po obozie otoczonym drutami kolczastymi. Wyżywienie, które otrzymywaliśmy, śniadania, obiady i kolacje, było niskokaloryczne, ok. 1000 kalorii dziennie. Sytuacja pod tym względem poprawiła się, gdy zaczęto rozdzielać paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Niektórzy dostawali też paczki z domu.

Po początkowym okresie załamania wywołanym wrześnieową klęską, zaczęto się organizować. Powstawały grupy zawodowe: Koła Techników i Inżynierów, Prawników, Ekonomistów, Rolników, Literatów i in. Zaczęły działać kursy nauki języków obcych, powstawały zespoły kulturalne: teatr, chór. Powstała nawet grupa entuzjastów astrologii. Większość jeńców starała się uzupełniać i podwyższać swoje umiejętności zawodowe w tym pewnym

przekonaniu, że Niemcy wojnę przegram, a my powrócimy do swoich normalnych zajęć. Wyjątkową aktywność w przygotowywaniu się do przyszłej pracy wykazywali nauczyciele szkół podstawowych i średnich, najczęściej członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Ja wygłosiłem kilka odczytów na tematy astronomiczne, więc wiedziano, że jestem astronomem. Dlatego do mnie zgłosiło się kilkunastu nauczycieli geografii z propozycją przeprowadzenia dla nich kursu z podstaw astronomii. Głównie chodziło im o metody wyznaczania współrzędnych geograficznych. Nie miałem żadnych podręczników, ale takie podstawowe zagadnienia mogłem wyjaśniać „z pamięci”. Podjąłem się tej pracy i na luźnych karteczkach przygotowywałem sobie tematy na kolejne spotkania z uczestnikami kursu. Po pewnym czasie zauważyłem, że te notatki zawierają materiały na podręcznik przygotowany specjalnie dla potrzeb geografów. Za amerykańskie papierosy z paczek Międzynarodowego Czerwonego Krzyża kupiłem w obozowym sklepiku gruby zeszyt przygotowany dla kupców, z rubrykami i napisami „Ma” i „Winien”. I na takich kartach zacząłem opracowywać już systematycznie podręcznik uniwersytecki dla geografów. Zeszyt ten dowiozłem do Wrocławia, przepisałem na maszynie, uzupełniłem o tabele i dane i oddałem do druku. Został przyjęty



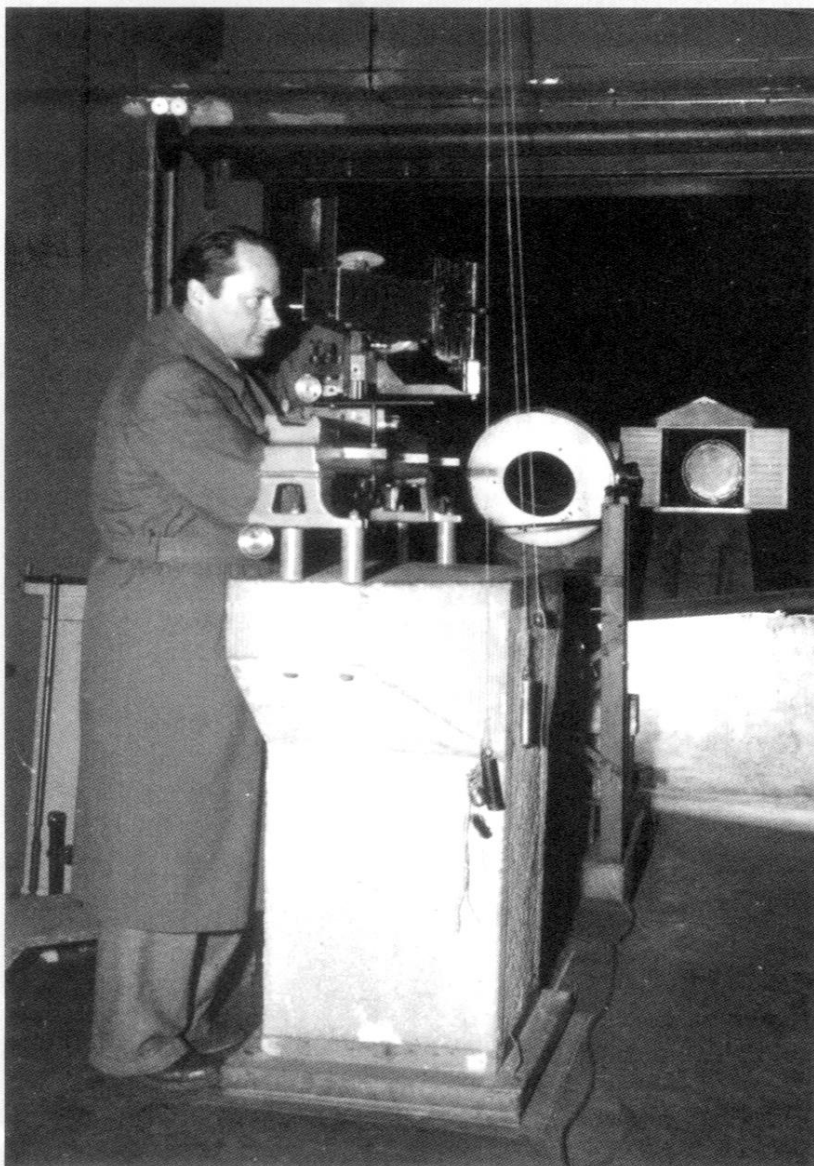
Fot. 1. Budynek Instytutu Astronomicznego we Wrocławiu — po lewej stronie widoczny jest słup, na którym stało nieruchome lustro sferyczne. Lustro to oraz uranostat zostały zdemontowane

i już w 1948 r. ukazało się pierwsze jego wydanie pod tytułem *Astronomiczne podstawy geografii*. Potem nastąpiły dalsze w latach: 1953, 1964, 1966. Były one stopniowo uzupełniane i poszerzane, ale ciągle ich podstawową częścią był materiał zebrany i opracowany w oflagu.

Tu warto dodać, że nauczyciele mieli szansę najszybciej wykorzystać swoje umiejętności poszerzone dzięki pracy w czasie niewoli. 8 maja 1945 r. nastąpił koniec wojny w Europie. Hitler już nie żył i Niemcy skapitulowali. W tym czasie na terenie Trzeciej Rzeszy było ponad 8 milionów obcokrajowców, których Niemcy zatrudniali jako przymusowych robotników. W tej liczbie było ponad 2 miliony Polaków. Byli to mieszkańcy zachodnich obszarów Pol-

ski przyłączonych do Rzeszy, którzy byli przymusowo wysiedlani oraz Polacy z Generalnej Guberni masowo wywożeni na przymusowe roboty. Wśród tych wysiedlonych była też młodzież i dzieci. Gdy wojna się skończyła, władze okupacyjne zaczęły grupować tych rozproszonych obcokrajowców w obozach. A Polacy nazywali ich „dipisami” od angielskiego skrótu DP — Displaced Persons. I wtedy ujawniła się aktywność nauczycieli z oflagów. Zaraz po uzyskaniu wolności zaczęli organizować, początkowo samorzutnie, a potem zespołowo, polskie szkolnictwo w Niemczech. Skalę tej akcji podają liczby: już w czerwcu 1945 r. w polskich szkołach w Niemczech uczyło się 130 000 polskich dzieci pod kierunkiem 3500 nauczycieli. Ci na-

uczyciele, to właśnie byli jeńcy z oflagów, ciągle jeszcze w mundurach, przygotowani i poduczeni dzięki wykorzystaniu okresu niewoli na podwyższenie swoich kwalifikacji zawodowych. Wprawdzie liczby te szybko malały, gdy rozpoczęła się repatriacja, która do sierpnia 1946 r. objęła 80% uczniów i nauczycieli, ale działalność ta pomogła dzieciom zmniejszyć opóźnienia w nauce powstałe w okresie wojny. Jako przykład mogą posłużyć następujące dane: Polskie Liceum i Gimnazjum w Lubece od czerwca 1945 r. do grudnia 1946 r. miało ok. 600 uczniów, pracowało bez przerw wakacyjnych, przeprowadziło egzaminy maturalne i wydało 98 świadectw dojrzałości. Świadectwa te umożliwiały rozpoczęcie w kraju studiów wyższych.



Fot. 2. Profesor Antoni Opolski w pawilonie przy ognisku lustra sferycznego teleskopu horyzontalnego

BCS: Czy miał Pan Profesor kontakt z grupą astrologów obozowych? Takie spotkanie astronoma z astrologami mogłoby być interesujące...

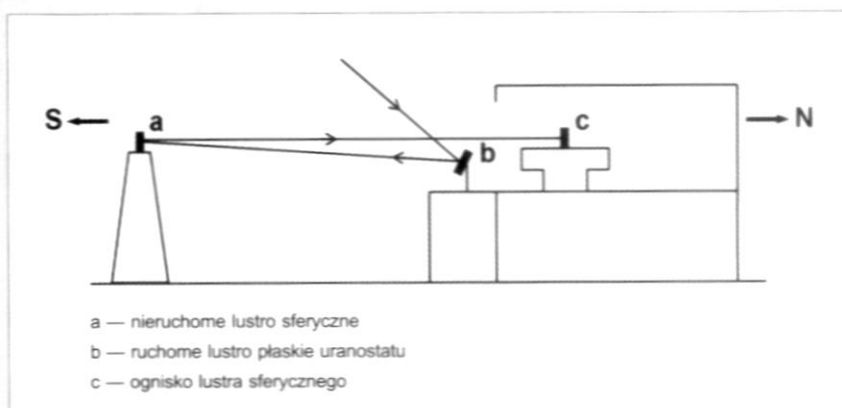
Mój kontakt z grupą astrologów był bardzo luźny i krótkotrwały. Byli to oficerowie o różnych zawodach, którzy traktowali astrologię bardzo poważnie. Pod koniec niewoli wywiesili na ścianie baraku oświadczenie, że astrologia jest najstarszą nauką i powinna być wykładana na uniwersytetach. Na to ja odpowiedziałem w tej samej formie, że astrologia nie jest nauką, ponieważ nie posiada naukowych metod badawczych, a przepowiednie astrologiczne mają taki charakter jak twierdzenie, że czarny kot przebiegający ulicę przynosi nieszczęście. Wtedy astrologowie powiedzieli, że mogą mi udowodnić, że przy pomocy horoskopów można uzyskiwać prawdziwe informacje o przeszłym i przyszłym życiu człowieka. Dowód miał polegać na tym, że ja podam im moment i miejsce urodzenia, a wybranym, neutralnym „sędziom” opowiem dotychczasowy przebieg mego życia. Oni ułożą horoskop i z niego odczytają mój życiorys, a sędziowie stwierdzą, czy i w jakim stopniu występuje zgodność tych dwóch relacji. Ja nie zgodziłem się na taki „dowód”, ponieważ wiedziałem, że wypowiedzi astrologiczne są tak ogólnikowe, że uznanie ich zgodności z rzeczywistością zależy w dużym stopniu od nastawienia oceniającego. Pamiętałem również, że gdy w maju 1935 r. umarł marszałek Józef Piłsudski, to astrolog,

który na początku roku opublikował optymistyczną prognozę dla Marszałka na cały rok, tłumaczył się, że z horoskopu odczytał tragedię, ale nie mógł jej opublikować licząc, że może ubocznie, pomyślne oddziaływanie planet uchroni Marszałka od śmierci.

Zaproponowałem jednak inny sposób udowodnienia prawdziwości horoskopów, korzystając z faktu, że już kilka lat przebywamy razem w obozie w identycznych warunkach. Wystarczy więc wybrać reprezentatywną grupę jeńców, ustalić ich horoskopy i stwierdzić, że występuje w nich jakiś wspólny element odpowiadający naszemu wspólnemu życiu. Wystarczyłoby, aby ten element pojawiał się częściej niżby to wynikało z oszacowań probabilistycznych. Ale teraz astrologowie się nie zgodzili. Stwierdzili, że tylko pozornie przebywamy w identycznych warunkach. W rzeczywistości każdy z nas inaczej przeżywa niewolę. Jedni tęsknią za rodziną, otrzymują niepokojące wiadomości o jej losie, a niewola przerwała im pracę, z którą łączyli duże nadzieje na swoją przyszłość zawodową. Inni nie mają bliskiej rodziny, niewola przerwała ich przykrą pracę i ciężkie obowiązki, a pobyt w obozie nie jest dla nich zbyt przykry. A więc w horoskopach jeńców nie wystąpi wspólny element, mimo wspólnego życia. Na tym mój kontakt z astrologami zakończył się. Pozostaliśmy przy swoich poglądach na wartość astrologii.

BCS: Na terenie Instytutu Astronomicznego we Wrocławiu stoi stary, betonowy słup — pozostałość po dawnym teleskopie horyzontalnym. Pan Profesor miał okazję widzieć ten instrument tuż po wojnie...

Tak się dziwnie złożyło, że o oryginalnym teleskopie horyzontalnym dowiedziałem się na długo przed przyjazdem do Wrocławia. Jak już powiedziałem, okres wojny spędziłem w obozach jenieckich, oflagach IIB i IIC. Znajdowały się one na Pomorzu, na terenach obecnie należących do Polski: IIB w Choszcznie i IID w Nadarżycach. Pod koniec wojny, w lutym 1945 r., zostaliśmy ewakuowani pieszo do obozu pod Lubeką. Tam w maju uwolnili nas oddziały brytyjskie i zastał koniec wojny. Pierwsze dni wolności wykorzystałem, aby pójść do Lubeki, która jako



Rys. Przekrój pawilonu i schemat biegu promieni w horyzontalnym teleskopie Schmidta

miasto wolne, nie była bombardowana. Tam, w bibliotece znalazłem mapy okolicy i zobaczyłem, że z Lubeki prowadzi prosta autostrada do Hamburga odległego o ok. 60 km, a koło Hamburga, w Bergedorfie, jest obserwatorium astronomiczne, którego publikację znałem. Postanowiłem zwiedzić to obserwatorium. W obozie wymieniłem walizkę na rower (zabrany chyba jakimś Niemcowi). Inne środki komunikacji jeszcze nie działały, więc rowerem wybrałem się do Bergedorfu. Podróż nie była taka prosta jak na mapie. Autostrada była zajęta przez brytyjskie oddziały pancerne i zamknięta dla ruchu. Ale bocznymi drogami dojechałem do obserwatorium. Przyjęto mnie tam życzliwie. Byli tam astronomowie niemieccy, przeważnie starsi, którzy uniknęli powołania do służby wojskowej. Nie byli oni entuzjastami Hitlera, szczególnie po przegranej wojnie. Obok znajdował się obóz dla polskich „dipisów”, którym zarządzali moi koledzy z oflagu. Bez trudności dostałem tam zakwaterowanie i wyżywienie, a całymi dniami przebywałem w obserwatorium, korzystając z biblioteki i zapoznając się z instrumentami. W rozmowach często wspomniano zmarłego w 1935 r. mechanika-optyka Bernharda Schmidta, który pracował w tym obserwatorium 9 lat. Był on prawdziwą „złotą rączką”. Nie mając specjalnego wykształcenia wymyślał i realizował różne drobne ulepszenia i ułatwienia mechaniczne przy instrumentach astronomicznych, które mi pokazywano. Ale główne osiągnięcia Schmidta obejmowały jego wynalazki z dziedziny optyki. Umiał szlifować lustra sferyczne i soczewki. Specjalnie dla ekspedycji na zaćmienie Słońca przygotował lustro sferyczne o ogniskowej ok. 11 m i uproszczony model celostatu nazwa-

ny uranostatem, z jednym tylko ruchomym lustrem płaskim. Dzięki długiej ogniskowej powstawał duży obraz tarczy Słońca (przy 11 m ogniskowej, średnica obrazu Słońca wynosi ok. 10 cm) i stosunkowo małe rozmycie pozaosiowych części obrazu wywołane aberracją sferyczną. Ruch lustra płaskiego powodowany był przez pływak unoszący się na wodzie w odpowiednim zbiorniku. Jej poziom można było obniżać przez stopniowy, regulowany wypływ wody, co powodowało odpowiednią zmianę położenia pływaka i obrót lustra płaskiego, które stale kierowało promienie odbite horyzontalnie do nieruchomego lustra sferycznego. Całość była więc układem łatwym do transportu i ustawienia w wybranym miejscu obserwacji zaćmienia Słońca i również łatwa do demontażu po krótkotrwałym jednorazowym użyciu w czasie zaćmienia.

Tego typu zestaw optyczny został zainstalowany na stałe w specjalnym 1-piętrowym pawilonie przez prof. E. Schoenberga w obserwatorium we Wrocławiu, które wtedy nazywało się Sternwarte Breslau. Prof. Schoenberg projektował badanie planet i potrzebował długoogniskowej aparatury. Aby uniknąć wysokich kosztów nabywania dużego teleskopu z odpowiednią kopułą, postanowił wykorzystać pomysł Schmidta. Specjalny pawilon (rys.) zbudowano na parceli, którą wydzielono z parku dla Obserwatorium Astronomicznego. Potem do tego pawilonu dobudowano część wysoką z kopułą, a następnie część z salą wykładową i pracowniami, pokrytą wraz z pawilonem wspólnym tarasem. Dlatego obecnie pawilon ten jest południowo-wschodnim narożem budynku Obserwatorium (fot. 1).

Wiadomości o horyzontalnym teleskopie słuchałem z ciekawością, ale nie spodziewałem się wtedy, że za kilka miesięcy spotkam się we Wrocławiu z tym oryginalnym zestawem.

BCS: Nazwisko Schmidt kojarzy się wszystkim z płytą korekcyjną stosowaną w teleskopie...

Należy dodać, że B. Schmidt nie był zadowolony ze swego pomysłu z teleskopem horyzontalnym. Patrząc na rozmaite pozaosiowe obrazy gwiazd, które powstawały przy użyciu krótkoogniskowych lusterek sferycznych, na podstawie swoich doświadczeń w szlifowaniu lusterek i bez podstaw teoretycznych uznał, że można uzyskać ostre, punktowe obrazy gwiazd z większego obszaru nieba, jeżeli przed lustrem sferycznym, w środku jego krzywizny, umieści się odpowiednią płytę korekcyjną, która usunie aberrację sferyczną. Istotnym jest, że odkrył praktyczny sposób wykonania takiej płyty. Krążek szklany płasko-równoległy należało umieścić na zbiorniku i zmniejszyć w nim ciśnienie. Wtedy krążek wygina się i z płaskiego robi się wklęsły. Tak odkształcony krążek należy wyszlifować, nadając jego powierzchni kształt sferyczny. Po wyrównaniu ciśnienia w zbiorniku krążek prostuje się i staje się płytką korekcyjną. Teleskopy Schmidta stały się bardzo popularne i dawały piękne obrazy dużych obszarów nieba. Natomiast obliczenie profilu płyty korekcyjnej przez teoretyków nastąpiło znacznie później. Profil ten jest opisany skomplikowaną funkcją 4-go stopnia.

BCS: Czy trudno było Panu Profesorowi wracać do powojennej, innej już Polski?

Mój powrót do kraju po wojnie był uzależniony od sytuacji politycznej. Podczas wojny Polacy byli potrzebni i ważnymi kombatantami. Ale po wojnie, która w Europie skończyła się 8 maja 1945 r. kapitulacją Niemiec, staliśmy się krepującym i uciążliwym ciężarem. Jeńcy wojenni: Francuzi, Brytyjczycy, Belgowie i Holendrzy szybko wrócili do swoich krajów. Na terenie Niemiec zostali tylko Polacy i Jugosłowianie. Zachodni alianci, którzy przez całą wojnę współpracowali z Polskim Rządem w Londynie, 5 czerwca 1945 r. przestali uznawać ten rząd i uznali Tymczasowy Rząd Jed-

ności Narodowej w Warszawie. Wtedy, wśród polskich oficerów, byłych jeńców wojennych, rozpoczęła się propaganda przeciwko powrotowi do kraju. Niektóre ośrodki polonijne w Wielkiej Brytanii nie mogły pogodzić się z faktem, że Polska znalazła się w radzieckiej strefie wpływów. Rozchodziły się „pewne” wiadomości, że oficerowie, którzy zdecydowali się na wyjazd do kraju, przejadą tylko przez Polskę w zamkniętych wagonach i wysiądą daleko za Uralem na Syberii. Tymczasem Anglicy już wylądowali we Francji czółgi pomalowane na biało, co świadczy o przygotowaniu zimowej ofensywy na Rosję. Lepiej więc poczekać i wrócić do kraju z bronią, jak prawdziwi zwycięzcy. Były to tylko „pobożne życzenia” nie mające żadnego uzasadnienia w rzeczywistości. Wielka Brytania wyszła z wojny zwycięsko, ale bardzo osłabiona. Zmęczona ludność czekała na powrót normalnych, spokojnych warunków życia. Na Pacyfiku i Dalekim Wschodzie trwały jeszcze walki z Japończykami, w których prócz Amerykanów i Brytyjczyków brały udział lądowe wojska radzieckie. Pewien opozycyjny poseł powiedział w parlamencie brytyjskim: „Polacy nie chcą wracać do kraju, bo im nie podoba się rząd w Warszawie. A mnie nie podoba się rząd w Londynie, ale nie oczekuję pomocy od innego rządu”.

Byłem na zebraniu, na którym polski major z Londynu zachwalał pobyt w Anglii: „Tam można się świetnie urządzać. Moi znajomi szyją laleczki w polskich strojach ludowych, które Anglicy chętnie kupują”. Ta wspaniała perspektywa szycia laleczek rozproszyła moje ostatnie wątpliwości. Nawet widmo Syberii zbladło. Postanowiłem wrócić pierwszym transportem i tak się stało. Do Lubeki przybyła z Warszawy Polska Misja Repatriacyjna i zaczęto uzgadniać z władzami brytyjskimi terminy transportów. W dniu 11 grudnia 1945 r. brytyjskie samochody wojskowe przewiozły grupę oficerów, byłych jeńców wojennych, przez radziecką strefę okupacyjną do polskiego już Szczecina. Tam zostałem zarejestrowany, otrzymałem zaświadczenie na bezpłatne przejazdy kolejowe i poczułem się naprawdę wolny. Ale równocześnie poczułem się całkowicie odpowiedzialny za siebie. Po sześciu latach niewoli trudno było przyzwyczaić się do tej nor-

malnej sytuacji. Już nikt nie zapewniał mi nawet minimalnego wyżywienia i zakwaterowania. Znałem tylko adres wujka w Krakowie. Pojechałem tam i dowiedziałem się, jaka jest sytuacja. Nowa wschodnia granica Polski została ustalona na Bugu. Obszar na wschód od tej rzeki, ze Lwowem, został włączony do Ukraińskiej Republiki Radzieckiej. Ludność polska z tych terenów mogła przesiedlić się na zachód do Polski. W ramach tej akcji do Krakowa przyjechał już transport z pracownikami Uniwersytetu Lwowskiego. W transporcie tym przyjechała cała moja rodzina, ponieważ moja żona pracowała wtedy w Obserwatorium Astronomicznym we Lwowie. Większość pracowników naukowych pojechała dalej, do Wrocławia, gdzie w częściowo zniszczonych budynkach uniwersytetu niemieckiego organizuje się uniwersytet polski. We Wrocławiu jest już prof. E. Rybka, który jako dyrektor Obserwatorium Uniwersytetu J. K. we Lwowie kierował moimi studiami astronomii i moją pracą asystenta do 1939 r. We Wrocławiu prof. Rybka objął kierownictwo opuszczonego obserwatorium niemieckiego, Sternwarte Breslau. Rodzina moja po krótkim pobycie w Krakowie pojechała też do Wrocławia. Natychmiast pojechałem również do tego miasta, gdzie spotkałem się z moją rodziną, całą i zdrową. Zgłosiłem się do pracy u prof. E. Rybki i już 15 grudnia 1945 r. byłem adiunktem Obserwatorium Uniwersytetu Wrocławskiego. W głównym budynku zobaczyłem uszkodzony horyzontalny teleskop Schmidta, o którym przed trzema miesiącami opowiadano mi w Bergedorfie.

I tak, w 1945 r. we Wrocławiu podjąłem moją normalną pracę astronoma, którą przerwałem we Lwowie wskutek mobilizacji w 1939 r. Praca ta trwała już nieprzerwanie do mojego przejścia na emeryturę w 1983 r.

BCS: I pomyśleć, że fakt, iż miałam okazję być słuchaczką wykładu Pana Profesora pt. „Astronomia ogólna”, podczas moich studiów astronomicznych we Wrocławiu, zawdzięczam niechęci Pana Profesora do produkcji laleczek w strojach ludowych...

W imieniu własnym i wszystkich czytelników „Uranii-Postępów Astronomii” serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za tę rozmowę.